Piątek. Kraków, dnia 15go Czerwca. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 12. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 zł., półrocznie 1 zlr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

PONIEDZIAŁEK.

Zdarzenie prawdziwe.

Sebastian ze Skołoszowa był to mielnik, jakiego na dziesięć mil w okolicy nie było. Bo czy to młyn komu naprawić, czy wodę dobrze spuścić, czy wreszcie skrzynię lipową tak zrobić, aby złodziej do niej się nie dostał, wszystko to potrafił mielnik Sebastjan, ze Skołoszowa. A sam przecież był prosty człowiek. Ojciec zostawił mu tylko siekierę i hybel w spuściźnie, któremi, na życie zarabiał, stawiając karczmy a podpierając cerkwie. Ale Sobek był to sprytny chłopak. Wszędzie zajrzał i podglądnął, co kto robił i sam zaraz próbował. Nauczył się więc ciesiełki i trochę stolarstwa, umiał koło obłożyć i dyszel przyprawić, a nawet kilku sąsiadom postawił piec, i Szmulowi na Widaczu komin do połowy wymurował.

I tak rozmyślając i ucząc się od wszystkich czegoś, pomyślał sobie: Pocóż ja będę wszystko ręką i siekierą robił, aby na życie zapracować? trzeba coś zrobić, aby samo potem na mnie robiło!

I tak myślał i myślał, chodząc po nad rzeczką, która do Sanu niedaleko jego gruntu wpadała. Aż razu jednego stanął przy starym młynie i zaczął mu się przypatrywać.

— A tam do kata! zawołał, taż to licho samo się obraca, i samo na człowieka pracuje!

Od tego czasu nie miał już Sobek spokoju ni we dnie ni w nocy. Ustawicznie widział przed swemi oczyma ogromne młyńskie koło, które obracało się z takim łoskotem, że aż serce z radości skakało. A woda tak się rozpryskiwała na wszystkie strony, i takie szklanne perełki sypały się w górę, jakie tylko można w kieliszku wódki widzieć, gdy ją Szmul z Widacza w poniedziałek przy targu nalewa!

Sobek nie spał ani nie jadł, tylko robił i robił to siekierą to hyblem, póki grosza sporo nie uzbierał. Potem wybrał się do Jarosławia i niby prosty zarobnik najął się do Czecha, który właśnie młyn stawiał. Tam przypatrzył się wszystkiemu, ukradkiem wymierzył wszystkie koła i

walce, widział jak wodę spuszczali, aby ją oszczędzić i wsystko dobrze spamiętał. A nim kilka lat upłynęło, Sobek kupił stary młyn na Skołoszowie, która to osada, jakby przedmieście, ciągnie się zaraz za chałupami miasteczka Radzynia, i sam własną ręką przebudował go z gruntu. Sąsiedzi nie mogli się nadziwić sprytowi Sobka, który wszystko, czego się tknął, tak zrobić umiał, jak najlepszy majster z Warszawy.

I tak za lat kilka szczerej i wytrwałej pracy, przy pomocy boskiej miał Sobek młyn pod gontem, a hałas i tartas rozlegał się z niego dniem i nocą na całą milę w około, osobliwie w Maju po rosie. Sobek chodził w porządnej, siwej kapocie z pętlicami, a policzki miał tłuste i rumiane, jak wójt z Radymna. I lazło, jak to mówią, szczęście do młyna Sobka drzwiami i oknami; a Sobek chwalił pana Boga i pracował dalej, niebacząc na to, że już sam młyn dla niego pracował.

Tak minęło dużo, dużo lat. Coraz więcej grosza przybywało do skrzyni lipowej, a chociaż i dziatwy przybywało Sobkowi, to przecież nie troszczył się dla tego, bo wiedział, że po śmierci jego wystarczy dla wszystkich.

Anioł stróż wprawdzie jest wesół, kiedy człowiek poczciwie żyje i pracuje, ale szatan za to gniewa się i złości, i przemyśliwa nad tem, jakby to poczciwego człowieka z dobrej drogi sprowadzić i do złego namówić. A niekażdy oprze się tym złym namowom: bo chociaż Pan Bóg mógłby złego ducha od człowieka za dziesiątą górę odepchnąć, to przecież nie czyni tego, bo człowiek ma wolną wolę i wolno mu między złem a dobrem wybierać. Pan Bóg powiada mu tylko, co co złe a co dobre, i wedle tego sądzić go będzie na sądzie ostatecznym.

I tak przystąpił zły duch do Sobka i zaczął mu do lewego ucha szeptać: Po cóż tak biedujesz, a nic nie używasz? Sześć dni robisz jak wół w pługu, a w siódmym dniu idziesz do cerkwi, aby drzemać podczas długiego kazania księdza wikarego, a potem aż do wieczora nudzisz się, bo młyn stoi, a ty żadnej nie masz rozrywki. Głupi Sobku! wszak trzeba używać, co człek sobie zarobił, Alboś ty ukradł albo co? Alboś ty nie pracował gorzko na to? Kieliszek wódki u Szmula nie zawadzi, a w niedzielę ma Szmul szabasówkę; która mu się z Soboty została!...

Tak i tym podobnie szeptał zły duch Sobkowi do ucha, gdy tenże po nabożeństwie koło Widacza przechodził, a sobek skubał się w głowę i spluwał, jakby już w gębie czuł szabasówkę Szmula.

Razu jednego zaprosił Sobka na Widacz kum i sąsiad. W karczmie było nadzwyczaj wesoło. Muzyka grała, chłopi pili, baby spiewały. A kiedy Sobek jeden i drugi kieliszek do góry przewrócił, rozjaśniało się mu niebo przed oczyma, choć na dworze deszcz padał, a czarne chmury gnały od zachodu. Po trzecim kieliszku zaczął Sobek śpiewać; a po czwartym stał już w tańcu i wybijał podkówkami, aż szyby na Widaczu brzęczały. Szmul był nadzwyczaj gościnny i usłużny. Dolewał kłapał patynkami i gładził sobie brodę.

Późną nocą wrócił Sobek do młyna. Żonka i dzieci nie jadły obiadu, a płacz obraza boska rozlegały się po młynie daleko głośniej, jak w dnie powszednie łoskot i tartas kół młyńskich.

Nazajutrz wytrzeźwił się Sobek i puścił młyn. A gdy stał koło kosza, zdawało mu się, że kosz bełkocze do niego.

— No cóż z tego, żeś się trochę zabawił! Wszak ty pracujesz na to. Trzeba rozerwać się, trzeba, a przecież miarka nie zawsze się przebiera. A chociaż się czasem i przebierze?...

Sobek pokręcił głową i rzekł do siebie:

— Kosz dobrze mówi, ale nie ze wszystkiem. Można się trochę zabawić, ale miarki nietrzeba nigdy przebierać. Gdy mierzysz pszeni-

cę a z czubem nasypiesz, to ziarna na ziemię spadają, a szkoda ich. Do karczmy pójść nie zawadzi, ale przed wieczorem trzeba przyjść do domu, aby nie było obrazy boskiej.

I tak co niedziela chodził Sobek do karczmy, aby z kumem lub sąsiadem pogwarzyć i kieliszek wódki wypić; zawsze jednak uważał na to, aby wcześnie do domu powrócić i obrazy Boga nie robić.

A zły duch śmiał się po cichu i stroił sobie żarty z Anioła stóża, który stał po drugiej stronie Sobka i smutny był, że Sobek już na złą drogę wchodził. Modlił się tylko gorąco do Boga; aby biednemu grzesznikowi użyczył sił do odparcia pokusy czartowskiej, a w miarę jego modłów, jaśniej i widniej robiło się w głowie Sobka, z czego zły duch mocno się gniewał.

Każdy grzech jest to jak wielka maszyna do młócenia zboża. Włóż tylko palec, a ona wciągnie ci całą rękę, Tak samo stało się i z Sobkiem. Chciał on z razu tylko kieliszek wódki z kumem wypić u Szmula, a gdy kilka miesięcy upłynęło, Sobek pił każdej niedzieli do późnej nocy, powracał do żonki i dzieci pijany, i znowu była obraza boska, aż się sąsiedzi zbiegali.

Nie dosyć na tem. Przespawszy się trochę, wracał w poniedziałek rano znowu do karczmy, i pił tam przez dzień cały. Wspomnienia bowiem wczorajszej hulanki były zbyt świeże i tak go nęciły, że nie mógł tego sobie odmówić! Tam zastał zawsze kilku próżniaków i włóczykijów, którzy mu schlebiali, bo Sobek miał pieniądze i wszystkim płacił.

I tak nieznacznie przeszło mu to już w nawyczkę, i stało się drugą jego naturą. Człowiek do wszystkiego się przyzwyczai, a najsnadniej do grzechu. Sobek zaraz po nabożeństwie szedł do karczmy, i pił do późnej nocy. W poniedziałek były poprawiny i jeszcze większa obraza boska, a we Wtorek dopiero wytrzeźwiwszy się wracał do pracy. A młyn tymczasem cały poniedziałek stał spokojnie jakby zakuty, żadne koło się nie ruszyło, a nawet woda gdzieś cichaczem uciekła, że jej nawet widać nie było. Żydzi, którzy w Poniedziałek ze zbożem do młyna przyjeżdżali, musieli czekać do Wtorku, aż się mielnik wytrzeźwi. Ztąd było wielkie narzekanie a często i obraza boska, bo pijany Sobek rozbijał żydów, gdy który w Poniedziałek chciał mleć żyto we młynie.

I tak wiele lat upłynęło, a młyn Sobka słynął na całą okolicę, że w Poniedziałek żaden żyd ze zbożem nie śmie się tam pokazać, bo cały dzień mielnik pije na Widaczu, a natrętnych z guzami do domu odsyła. I może jeszcze po dziś dzień truchleliby żydzi z Jaworowa na wzpomnienie tego fatalnego poniedziałku, gdyby nadzwyczajne nie było zaszło zdarzenie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Co słychać w naszéj Galicyi?

Sejm się już zakończył jak wam wiadomo, i tylko teraz kraj wygląda z niecierpliwością sankcyi Najjaśniejszego Pana na te ustawy co je sejm ułożył i za dobre uważał. Ale cóż Najjaśniejszy Pan jest teraz bardzo zajęty sprawą bliskiej wojny, i obmyśleniem obrony całej monarchii, to może nieprędko będzie miał czas, zająć się sprawą Galicyi, i kazać to zaprowadzać co sejm ułożył. Dotąd jeno podpisał Najjaśniejszy Pan ustawę o podwodach, i drugą o tem, że za zabicie wilków, nie będzie już nadgrody pieniężnéj aby nie wydawać pieniędzy dużo w kraju. A zaś czy będzie teraz przemiana powiatów, i ustanowienie rady powiatowéj i innych ustaw, coście o nich w spra-

wozdaniach sejmowych czytali, niewiadomo kiedy wyjdzie rozkaz Najjaśniejszego Pąna, do wprowadzenia ich w kraju. Wszystkiemu temu winna ta wojna, która ma nastąpić zuchwalstwem Prus sprowadzona. Dlatego jeden pułk ochotników Krakusów formuje, jak my wam to donosili, pan hrabia Starzeński w Robczyckiej Górze, dostał nato od Cesarza pozwolenie. Będzie to przepiękne wojsko, i będą się nazywać Galicyjskie Krakusy, mundury będą mieć zupełnie polskie takie, jak niegdyś polscy ułani miewali, granatowy mundur, spodnie w butach po polsku, i biała czapeczka konfederatka taka, jaką nosił nasz kochany nieśmiertelny Kościuszko. No do takiego pułku warto przystać, i pójść bronić razem z cesarską i swej narodowej sprawy i pobić Prusa, naszego i Austryi nieprzyjaciela. Pułk ten Krakusów, ma być jak gazety donoszą okrutną kością w gardle, dla Prusaków, i dla Moskali im się to w głowie pomieścić nie może, że Najjaśniejszy Pan pozwala formować oczywiście wojsko polskie, złości ich to strasznie, a to już przepadło. Austrya się już więcéj na okrutne i barbarzyńskie rządy innych mocarstw, zapatrywać nie będzie, lecz polegnie i zaufa swoim ludom, i na tem wyjdzie najlepiej.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Donoszą ztamtąd o bytności tam królowej, wirtembergskiej Olgi, która od NN. państwa bardzo serdecznie przyjmowaną była, przyjechała do Wiednia w jakichś politycznych interesach i że się moskwa chce zbliżyć bardzo do Austryi, i wielką przyjacielskość z nią zawięzywać. Niewiadomo czy to prawda, i to niewiadomo, czy na tej przyjaźni wyszłaby teraz Austrya dobrze, bo wszystkie ludy pod berłem Austryi nie lubią Moskwy i jej tyrańskich rządów, to któż wie czyby się Austrya konstytucyjna, chciała z Moskwą ściśle łączyć.

Piszą gazety, że fortyfikacye Wiednia idą tak spiesznie, że już niedługo będą skończone. Donoszą także z Wiednia, jako Prusacy obrazili się tem bardzo, że Austrya odwołała się do Stanów Niemieckich, aby oni sami zauważyli, co ze Szlezwigiem począć, i jak nim rozporządzić. O strasznie to miało obrazić Prusaków, i mówią, że nim się skończy kongres, to Prus chcąc przeszkodzić naradom niemieckich narodów, zacznie z Austryą wojnę, a takim sposobem cały kongres spełzłby na niczem.

Francya. Cesarz Napoleon miał niedawno w jednem mieście mowę, w której wyrzekł, że nie cierpi traktatów z 1815 r., i że dąży do obalenia ich. Ta mowa zrobiła wielkie wrażenie w całej Europie, bo na tych traktatach stała dotąd cała Europa. W skutek tych traktatów Prusy stały się większém mocarstwem, i Moskwa zabrała kraje polskie, nareszcie te traktaty potępiły Napoleona 1go, tego wielkiego wojownika, i uznały, aby ród Napoleona nie był na tronie Francyi, chociaż prawda, że pan Bóg co możniejszy nad układy ludzkie inaczej rozporządził tem, bo oto znowu dziś Napoleon III jest cesarzem Francyi, to jużcić niedziwota, że Francuzi traktatów z 1815 r. nie lubią, ale jak się rzekło, że Bóg rządzi ludami, i człowiek zamyśla a Bóg kieruje, to któż wie czyja wola się spełni?

Opisują z Francyi ładną uroczystość, jaka tam co rok odbywa się w niektórych wsiach na Zielone Świątki. Jest to taki obyczaj, że co rok obdarzają podarunkiem pieniężnym, i wieńczą koroną z kwiatów dziewczynę, która w całej parafii jest od proboszcza i od wszystkich za najcnotliwszą uznaną. Jestto bardzo ładny zwyczaj, bo dziewczęta wszystkie, chcąc być go-

dne zasługi, prowadzą się skromnie i cnotliwie. Dobrzeby było i u nas taki obyczaj zaprowadzić. Piszą z Paryża, że tam przyjechała druga księżna moskiewska, także w jakichś sprawach politycznych od Moskwy, przez kobiety prędzej co zrobi, bo kobiecie trudniej odmówić.

Włochy. Tam są pewni, że wojna będzie, i z ogromnym zapałem gotują się do niej. Sam król włoski Emanuel odbiera dowództwo nad armiją, i stanął główną kwaterą w Piacency, a synowie jego stoją także na czele wojsk. Najpierwsze bogate panie, wybierają się do obozów, dla opatrywania rannych, w czasie wojny. Garibaldemu, temu sławnemu wojownikowi, jest oddany korpus 20-sto tysięczny ochotników. Gdyby jednak przyszło do zgody o Wenecyą, to wszyscy ci Włochy dziś nieprzyjaciele Austryi i te wszystkie wojska stanęłyby po stronie Austryi. Miły Boże! jakto na świecie, dziś ten jest przyjaciel, jutro ten!!

Rumunija, kraje Naddunajskie. Już my wam kilka razy, o téj krainie wschodniej donosili, co to tam niedawno zrzucili z tronu panującego księcia, a kilku innych zagranicznych książąt prosili, aby przyjęli koronę. Otóż teraz książe pruski Karol Hohencolern przyjął koronę, i został obwołany za panującego księcia, i z wielką wspaniałością wjechał do Bukaresztu, co jest miastem stołecznem. Lecz ani Turcya, ani inne opiekuńcze państwa tego kraiku, nie chcą przystać na tego księcia, więc nie wiadomo co z tego będzie? Piszemy wam dlatego o téj Rumunii, bo jak przyjdzie tu do wojny, to zobaczycie, że z temi krajami Naddunajskiemi będzie potem kawałek kłopotu w Europie, bo Moskwa korzystając z wojny, a mając apetyt na tę krainę, będzie tam chciała wpakować się z swoism wojskiem, naco znowu Turcya niepozwoli, ani Austrya, ani Francya, a więc takim sposobem mogłyby być w Europie aże trzy wojny; na zachodzie z Włochami, na północy z Prusami, a na wchodzie o kraje Naddunajskie.

Otóż w tej Rumunii, co obrali na swego króla księcią Karola Hohencolerna, tak się zrobiło, jak się nikt nie spodziewał. Bo to widzicie tak było: choć narod wybrał z własnej woli tego pruskiego młodziuśkiego księcia tego Karola 1go na tron, to te mocarstwa, co się tym krajem opiekują jako to: Austrya, Francya, Anglia, Moskwa i Turcya nie chciały na ten wybór pozwolić, i nie chciały tego kięcia, który był w pruskiem wojsku, przez żaden kraj przepuścić, aby do Rumunii tam, gdzie go królem obrali dojechał. Otóż on młodziutki, zuchowaty książę, cóż on nie robi; przebiera się za kogo innego, siada na statek, i z jednym swoim przyjacielem przyjeżdża przebrany za kogo innego do Rumunii. Dopiero jak już stanął tam, dał znać do ministrów, że jest na ziemi rumuńskiej. Ministrowie i naród rumuński jak się o tem dowiedzieli, ucieszyli się bardzo, i dopiero z wielką paradą wyjechali przeciw niemu, i sprowadzili go z tryumfem do stolicy do Bukaresztu. Największe przytem były uroczystości, całe miasto było kwiatami przybrane, armaty strzelały, dzwony dzwoniły. Najpierw zawieźli go do kościoła, a potem do izby tronowej, gdżie zasiadłszy na tronie, przysiągł narodowi, na konstytucyą ich, i jako będzie uczciwym królem. Potém porozpisywał listy do Monarchów, jako już się stało, i on już jest królem, dobrowolnie od narodu wybranym. Zrazu Turcya i Moskwa szarpały się i złościły, że nato nie pozwolą, ale teraz umilkły, i zdaje się, że się ten książę utrzyma na tronie. Ale co zuch to zuch, że mu się to taka sztuka udała. Na drugi dzień po koronacyi ten młody król popisał się zaraz pięknie, bo wszystkim politycznym więźniom dał a m n e s t y ą t. j. wolność. Naród

rumuński przeznaczył mu temu swemu królowi Karolowi I. stotysięcy dukatów na utrzymanie roczne, ale on powiedział, że tyle nie potrzebuje, i że się mniejszym dochodem będzie kontentował.

Królestwo Polskie.

Zewsząd z pod rządu moskiewskiego, z zabranych krajów, przychodzą doniesienia, o strasznym ucisku, naszej świętej katolickiej wiary, jaki tam Moskale wyrabiają.

Naprzykład teraz, rozesłali po Wołyniu, Podolu i Ukrainie taki rozkaz, aby poburzyć wszystkie figury, statuy i posągi świętych postawiane po drodze, a osobliwie wyobrażenie pana Jezusa, i z innemi znakami męki, jakoto rózga, drabina, kogut etc. etc. I tak Policye mają zalecić fundatorom tych krzyżów i figur śś., aby je same zniszczyli, gdyby zaś tego nie chcieli uczynić, to policya sama wspólnie z prawosławném duchowieństwem mają przedsięwziąść wyniszczenie tych polskich zabytków, co się wkradły na ziemie ruskie. Przepisują także jakiego kształtu mają być krzyże, jeżeliby je kto stawiać chciał, że krzyż powinien być tylko z malowaną postacią pana Jezusa na drzewie, lub blasze, i nie trzema jak u Polaków, lecz czterema gwoździami przybite, to jest każda noga osobnym gwoździem, a nie razem przybite. No, doprawdy, że się tym ludziom już w głowie przewraca.

Ale naturalnie, że z katolików, nikt się nie odważył burzyć figury i krzyże i słuchać takiego okrutnego rozkazu. Burzyli więc popi moskiewscy z policyą i tak się zdarzyło, że jak w jedném miejscu pop moskiewski zburzył krzyż, a lud polski katolicki na to okrutnie narzekał, o on pop, czy go sumienie dręczyło czy co, że się zaraz rozchorował, i niedługo pomarł, a ludek mówił, że to za krzyż katolicki pan Jezus go ukarał.

Dnia 29 Maja został uwięziony w Warszawie tamtejszy ksiądz kanonik Domagalski, i zaprowadzony docytadeli, nie wiadomo z jakich powodów. To już ostatni dostojnik w Warszawie. Uwięzienie tego uczciwego kapłana, sprawiło w całem mieście wielkie wrażenie.

Donoszą ztamtąd, że robią przygotowania we Warszawie, że tam ma niedługo zjechać Car moskiewski Alexander, zapewne dla tego jak piszą, aby był bliżéj miejsca wojny. Kazał jeszcze powiększyć armię wojska w Królestwie zdaje się dla tego, aby w czasie wojny obstawił silnie granice Austryi, aby potem w razie jakiego nieszczęścia, i niepowodzenia w wojnie Austryi, wszedł sobie do Galicyi. Ale Galicya będąc wierną Austryi i popierając jej stronę, nie potrzebuje i dziękuje pięknie za tę opiekę. Już się ta opieka moskiewska i pruska dobrze Polakom w uszy nalała, to niechże jej aby w tej cześci Polski nie będzie, która jest pod katolickim konstytucyjnym rządem Austryi. Dalej piszą z Polski, jak tam na Litwie zmuszają het Moskale ludzi, aby przeszli na moskiewską wiarę, a niedawno temu stał się tam taki niemiły przytrafunek, że ksiądz jeden katolicki nazwiskiem Strzelecki, w Podbrzeziu przekupiony widać od Moskali, a do tego letkiego niepobożnego życia, przeszedł publicznie na wiarę syzmatycką, i potem gwałtem z ambony namawiał lud polski na syzmę. Piszą, że kościół cały rozlegał się od płaczu ludu pobożnego polskiego, jak takie bezbożne słowa z ust, odszczepionego kapłana usłyszał.

Później znowu donoszą gazety jako była na Litwie w Wilnie wielka radość gdyż gubernator tamtejszy pozwolił przecie, biskupowi ziechać tam, i bierzmować ludzi. Kościół był przepełniony, gdyż pobożny ludek nie widział tam i nie przyjmował sakramentu bierzmowania, od

lat kilkunastu, więc nie posiadał się z radości. Pozwolili także biskupowi wyświęcić 6ciu księży, z czego on korzystając wyświęcił 20stu, oczem jak się gubernator dowiedział zgniewał się i powiedział, że musi zato strof płacić. A kiedy moja kasa próżna odrzekł biskup. To wasze rzeczy zagrabię, fuknął gubernator. Ale czy moja osoba i pastorał będzie aby wolny? zapytał pobożny biskup. Będzie wolny odpowiedział gubernator. Ano to już pójdę z nim w świat po żebraninie — rzekł biskup wziąwszy pastorał i idąc ku drzwiom. Co tak wzruszyło gubernatora, że wrócił biskupa i przeprosił go.

Anglia. Donoszą z tamtąd, że tam boją się bardzo, aby tu do wojny nie przyszło, bo by się Anglia musiała może do której strony wmięszać, a ona co jest za zbijaniem majątku szczególnie, nie życzyłaby sobie wojny, To teżto Anglia najbardziej nastawała na Napoleona, aby był kongres, i aby mógł jako zaprowadzić pokój. Nawet sama angielska królowa pisała do cesarzowej Napoleonowej prosząc ją, aby u męża przemawiała za pokojem. Ale Napoleon ślicznie odpowiedział Anglii, że teraz trochę zapóźno wzdycha do pokoju i do kongresu i dodaje, że Anglia zawsze przeszkadzała Napoleonowi w jego dobrych zamysłach. „Kiedym chciał skończyć z Włochami, przeskadzała mi Anglia mówi Napoleon — Kiedym się chciał upominać podczas powstania za Polską i coś dobrego zrobić, przeszkodziła Anglia, kiedy w czasie wojny duńskiej przedstawiałem kongres, aby się monarchowie porozumieli, i spokojnie wszystko skończyli, to i wtedy jeszcze Anglia sprzeciwiała się najpierwsza kongresowi i przeszkodziła zamierzonemu dziełu. Dziś zaś gdy narody uzbrojone stoją naprzeciw siebie, to choć byłby kongres, nie ręcze już za pokojem“. To są słowa Napoleona; zabaczemy czy się spełnią?

Rozmaite przytrafunki.

Jak gazety donoszą ma być nowy pobór do wojska, na który wypadek wypada na Galicyą 12 tysięcy 115 ludzi. Powoływane będą te same pięć klas wieku, tj. urodzeni w 1845, 1844, 1843, 1842, i w 1841. Uwolnienie od służby wojskowej za złożeniem taksy opłaty nie ma teraz miejsca, i nikt się już opłacić nie może.

Cud. Donoszą o wielkim i jeszcze na świecie nigdy niesłychanym cudzie, jaki się stał we Włoszech. Oto opisanie tego cudu, jakie jest w gazetach:

W mieście Brucianno zdarzył się przytrafunek, zwracający słusznie na siebie powszechną uwagę. Niejaki Antoni di Giusepe zwany Leschino, mający lat 23 popełniwszy dużo rozbojów, i dopuściwszy się morderstwa na osobie Piotra Buttero, skazany został na śmierć. Dozorca więzienia, któremu kazano zawiadomić go o wyroku, nie chcąc go nagle przerazić tą wiadomością zaczął pomału przysposabiać go do tego. Lecz skazany spokojnie słucha z ust jego zapowiedzenia, że już ostatnia dlań nadeszła godzina, odpowiada tylko temi kilku słowami. „Wszakże jeszcze nie skończył się miesiąc Maj“. Już go na śmierć wyprowadzają z więzienia, już jest na schodach gdy nagle wstrzymuje się. Obraz Matki Boskiej był właśnie na schodach, on się do niego obraca z gorącą modlitwą, i odchodząc mówi: „O już nie umrę, jestem tego pewny, Matka Boska ułaskawi mnie, Ona mnie się tej nocy objawiła“. Staje pod gilotyną (jest to taka maszyna, którą we Włoszech tracą ludzi), nieszczęśliwy młodzian, który choć winny, wzbudza powszechną litość, dla jego wielkiego do Maryi nabożeństwa, i dla tego, że przyznaje, jako jest godzien kary. Wyszedłszy na rusztowanie, ostatni raz polecił się Bogu, i położył głowę pod straszny topór, podczas gdy w ściśnionyn tłumie głębokie nastąpiło milczenie. Kat pewną ręką spuścił na głowę nieszczęśliwego ostre żelazo, które nagle odskoczyło, i zatrzymało się nad karkiem ofiary, nieraniąc go, i tylko wśród ponurego milczenia słychać głos skazanego, który żywy i nienaruszony zwraca się do Matki Boskiej mówiąc: „Niech żyje Marya! Kat usłupiały wstrzymuje się, a lud zdziwiony nadzwyczajnynm zdarzeniem woła jednogłośnie „łaski, łaski! Skazany został uwolniony od kary śmierci, i zstąpił z rusztowania, wśród uroczystych okrzyków ludu wzruszonego objawem tego zdarzenia,

tak cudownego i nadzwyczajnego". Cały Rzym i okolice są zajęte tym wielkim cudem, o którym opisanie drukowane sprzedają wszędy, a nawet obrazki już są o tem wymalowane.

Widzicie ludzie kochani, jak to Bogu i Maryi nie ma nic niepodobnego, i jak to wiara silna góry przenosi, jak to sam Pan Jezus powiedział. Jest także ztąd ta nauka, że i największemu zbrodniarzowi byle się nawrócił i żałował, przebaczy Bóg, za wstawieniem się Maryi. Pamiętajcie o tem, i nawracajcie się zawczasu czcząc Maryą corocznie w Majowém nabożeństwie, albowiem ten miesiąc jest jej upodobany!

Gazeta Narodowa donosi, że taki jest głód w Galicyi koło Czerniowic, iż się przytrafia, że rodzice sprzedają własne dzieci za pieniądze, aby i one i rodzice nie pomarli z głodu. I tak w jednej tam wsi, kolonista kupił za 9 fl. troje dzieci od matki, a znowu druga matka zaprowadziła do miasta do jednego pana dwie córeczki prosząc go aby je sobie kupił, gdyż ich ojciec umarł już z głodu, a i one wszystkie już pomrą. Pan ulitował się i podarował matce kika reńskich, ale dzieweczki nie chciał żadnej. Widzicie ludzie, jak my to w czasach dobrych powinniśmy pracować, i prosić Boga o oddalenie głodu, skoro takowy, do takich już ostatnich rzeczy, jak do sprzedania własnych dzieci doprowadzić może.

Doniosły gazety, co było przyczyną tej strasznej zbrodni, o której w przytrafunkach pisaliśmy co się stała w Kosowie, co to tych wymordowali żydów. Oto moiściwy ta była przyczyna, że ci ludzie mordercy byli na weksel winni żydowi Margulesowi już oddawna, i summa rosła z dnia na dzień, a oni nie mieli oddać aż z procentami doszedł dług do takiej sumy, że cały ich majątek nie byłby wystarczył; otóż oni w rozpaczy zapomniawszy na Boga, dopuścili się tak strasznej zbrodni, aby nie oddać długu. Straszna to zbrodnia, ale początek jej i przyczyna poszły z tych nieszczęśliwych wekslów. Jakże tu w sejmie, ludzie biedni nie mieli krzyczeć, aby te przeklęte weksle wyszły raz z naszej krainy, które tyle sprawiają nieszczęść! Oj żeby ich licho raz od nas wzięło. Przynajmniej teraz aby wy prości ludzie wiejscy nie pożyczajcie nic na weksel, jak to jest wolą sejmu.

Ponieważ teraz już nadchodzi lato i kąpiele otwierają w różnych okolicach, dla ludzi wszelkie niemoce cierpiących, choć prawda, że was ta nie stać jechać do kąpiel, tak jak bogatych, i że prawdą a Bogiem jesteście zdrowsi, niż zwykle najbogatsi, to jednakowo my dbali tak o dobro dusz waszych jak i o ciało, przypominamy to, o czem my wam już w przeszłym numerze pisali, że kto mieszka w okolicy obwodu Sądeckiego i Wadowskiego, a ma duże gardło, tak zwane u was wole, to tu niedaleko w Rabce przy Jordanowie są kąpiele, t. j. taka woda, i takie błoto, co jak kto tę wodę pije, a błotem gardziel obkłada, to żeby nie wiem jakiego miał wola to mu zginie ze szczętem. Jest to widzicie dobrodziejstwo od Pana Jezusa ludziom dane, aby się ze swych kalectw i niemocy leczyli. A pocóż człowiek niedołężny i kaleka ma chodzić po świecie, i może na pośmiewisko głupich a złych, jeżeli mu pan Bóg daje środek wyleczenia się z tego.

Takiej wody dostanie tam niedrogo, a błota jak się skłonisz panu, to i darmo dostaniesz, no i zawieziesz sobie do chałupy i będziesz za miesiąc zdrów, i milsze ci będzie życie, bo będziesz mógł lepiej pracować, a nie zadyszysz się, jakto zwykle ci, co mają wole, zadyszają się bardzo, i będziesz nawet lepiej Pana Boga mógł chwalić. Pamiętajcież o tej naszej radzie, którą wam z dobrego serca dajemy.

Pożar. Dnia 14go Maja w nocy, zgorzało pięć stodół, i szpiklerz dworski w Czarnym-Potoku powiecie starosądeckim, które w towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń od ognia w Krakowie ubezpieczone były. Ogień był podłożony. Śledztwo sądowe zarządzone.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

Przypominamy szanownym prenumeratorom iż z przyszłym Numerem tj. z d. 1go Lipca 1866 zaczyna się nowe półrocze wydawnictwa „Nowin", dlatego o wczesne nadesłanie przedpłaty jak i dłużników wielu o zapłacenie zaległości upraszamy.

Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W drukarni „*Czasu*" *W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *S. Dobrzański.*